

Tadeusz Giedrojé-Juracha. Rozmowa przeprowadzona w Białymstoku 19.04 1989 rok.

---

Rodzina moja pochodzi z Grodna. Urodziłem się 26 marca 1932 w Lidzie. Ojciec mój pracował w D.O.K. III w Grodnie. W 1930 roku został skierowany do 5 Pułku Lotniczego w Lidzie. Pracował tam w tajnej kancelarii w "Dwójce"(kontrwywiad). Pierwszego dnia wojny Niemcy zbombardowali lotnisko w Lidzie. Nauczyciele rozpuścili nas ze szkoły i byłem wtedy z mamą, która pracowała w kasynie oficersko-urzędniczym. Na lotnisku zginęło sporo ludzi. W Lidzie był też 77 Pułk Piechoty. Zbombardowano jego koszary, ale tam zginęło mniej ludzi. Wyprawiono ich wcześniej stamtąd. Niemcy do Lidy nie doszli. Po 17 września do Lidy wjechały sowieckie czołgi. Później Sowieci ogłosili, że trzeba zdawać radia. Do nas przyszedł młody oficer z dwoma żołnierzami. Pytał czemu radio nie jest zdane, choć do wyznaczonego terminu było jeszcze jakieś dwa tygodnie. Ojciec, który skończył w Petersburgu szkołę średnią i znał psychikę Rosjan, huknął na nich tak, że zdążyli. Oficer odsalutował i wyszli. Po wkroczeniu do Lidy Sowieci zamknęli nauczycieli, działaczy przysposobienia wojskowego, w tym moją matkę chrzestną. Zofię Kozubowską, i ślad po nich zaginął. Dziwne jest to, że nie wzięto mojego ojca. Przyczynił się przecież do rozbicia dwóch białoruskich "jaczejek". W lutym 1940 roku przeprowadziliśmy się do Grodna. Pamiętam z rozmów dorosłych, że Sowieci po wkroczeniu do Grodna zgarnęli młodzież i nauczycieli, którzy bronili miasta. Rozstrzelano ich na Psiej Górze(wg. planu miasta Myśliwska Górka).i w lesie Sekret. Ludzie chodzili tam i składali kwiaty. Początkowo Sowieci nie dopuszczali tam ludzi, później dali spokój. Ludzie przychodzi-

li tam cały czas. Podczas okupacji niemieckiej też składali tam kwiaty. Niemcy tego nie bronili.

Później, kiedy Sowieci czuli się już pewniej, rozstrzeliwali ludzi na posterunku milicji (NKWD) przy rogu ulic Botanicznej i Akademickiej. Mieszkałiśmy niedaleko, na ulicy Liońskiej, i z tamtej strony słyszeliśmy nocami strzały. Przypuszczaliśmy, że dzieje się tam coś niedobrego. Jednej nocy poszedłem z kolegą zobaczyć co tam jest. Sam widziałem, jak po strzałach wjeżdżała tam bucka i po 15-20 minutach wyjechała. Później, kiedy Niemcy weszli do Grodna, poszliśmy tam z mamą. Brama była otwarta, na ścianie masa dziur od kul i na tej ścianie, wszędzie zakrzepła krew. Z ludzi, których znałem został rozstrzelany w tym czasie doktor Śleszyński i inny lekarz, Żyd. Jego nazwiska nie pamiętam. Z mojej rodziny w tym czasie wywieziono do Rosji p. Zielińska, a jej starszą córkę, Renę, aresztowano, gdyż należała do ZWZ. Do Polski wróciła dopiero koło roku 1957. Wywieziono też brata ojca do Kazachstanu. Został tam na stałe, ojciec odnalazł go dopiero w latach sześćdziesiątych. W wywożeniu Polaków brali udział Białorusini i Żydzi. Mój ojciec administrował hotelem Europa i miał kontakty z Żydami. Tylko dzięki ich interwencji, wiem o tym na pewno, tak długo odwlekano naszą wywózkę. Inteligencja ~~wyższa~~ żydowska była nastawiona propolsko, inaczej niż doży, które były prokomunistyczne.

Przyszli po nas na dwa dni przed rozpoczęciem wojny sowiecko-niemieckiej, o czwartej rano. Było ich pięciu lub sześciu, w tym jeden oficer. Pozwolili brać trochę ubrań. Nie byli specjalnie agresywni, ale poganiali nas dosyć ostro. Zaprowadzili nas na dół, do sanochodu, w którym było już sporo ludzi. Ojca z nami nie było, w tym czasie przebywał w majątku ciotki.

Zawieźli wszystkich na dworzec kolejowy i załadowali do pociągu. Staliśmy tam chyba do 7 rano. W składzie było ponad 20 wagonów. Nie były dla nas przygotowane, nie było w nich kawy, nic. W takim bydzącym wagonie było nas ze 30 osób. Pociąg zatrzymywał się często. O wojnie dowiedzieliśmy się dopiero wtedy, kiedy Niemcy zbombardowali nasz transport koło Wołkowyska. Całe szczęście, że drzwi nie były tak mocno zamknięte, bo kiedy pociąg zatrzymał się ludzie jakoś je otworzyli i zaczęli uciekać. Niemcy trafili w transport, trochę ludzi zostało zabitych. Ludzie biegli z transportu do lasu. Sowieci też zwiadowali, że za siebie kurczyło za nimi. W ogóle nie zwracali na nas uwagi. Wróciłem z mamą do Wołkowyska, a potem do Grodna bez kłopotów. Po drodze widzieliśmy tylko, jak całe kolumny Sowieców szły na wschód. Przez całą okupację niemiecką mieszkaliśmy z rodzicami w Grodnie.

W 1944 roku czekaliśmy na armię sowiecką, która pędziła Niemców. Była taka sama jak kiedyś. Karabiny na sznurkach...

Wszyscy ludzie mieszkający w Grodnie byli pewni, że będzie tam Polska. W tym czasie nie słyszałem o większych represjach wobec Polaków. To wszystko było zakamuflowane. Zaczęli tylko wprowadzać swoje porządki. Poszedłem wtedy do szkoły. Kilka dni nauka była w języku polskim, byli nasi nauczyciele. Potem przyjechali jacyś naczelnicy i część nauczycieli wyrzucono ze szkoły. Zastąpiono ich Rosjanami i cała nauka odbywała się w języku rosyjskim. Wtedy ludzie zaczęli się domyślać, że coś jest tu nie tak. Ale były jeszcze słuchy, że idą pertraktacje w sprawie granic, że to jeszcze nic pewnego. Kiedy ludzie dowiedzieli się, że są teraz w ZSRR, to była rozpacz. Szczególnie wśród ludzi młodych i tych co mieli dzieci. Moi rodzice wrócili tu dla mnie, żeby mnie nie zrusyfikowano. Przyje-



chaliśmy jednym z ostatnich transportów. Dostaliśmy do dyspozycji pół wagonu. Zabraliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy. W Grodnie została biblioteka, około 12000 (dwanaście tysięcy) tomów. Książki były w skrzyniach na strychu. Nie można było ich zabrać, zastrzegli to sobie. Z tego co wiem, po śmierci babci wszystko to poszło na makulaturę. Na granicy przejął nas Urząd Repatriacyjny i "po znajomości" wysiedliśmy w Sokółce. Zatrzymaliśmy się tu, ponieważ ojciec mówił, że jeszcze rok, może dwa i z powrotem wszyscy wrócimy do Grodna.

Ludzie w Sokółce odnosili się do nas okropnie. Sąsiedzi traktowali nas jak złe konie. Trwało to kilkanaście lat. Mówili, że zostawiliśmy tam swoje, a przyjechaliśmy na ich. Władze też nie traktowały nas dobrze.

W tym czasie Sowieci wywozili nasze fabryki do Rosji, pędzili tam bydło. Dużo tego szło przez Sokółkę. Pamiętam, że raz Sowieci zgwałcili w wagonie dziewczynkę, załadowali ją do worka i jak transport odchodził rzucili na tory. Raz była też strzelanina między Sowietami a naszą milicją. Pijany Sowiec zaczął strzelać do kolejarza. Przyjechała milicja i dopiero oni go jakoś zgarnęli. Kiedyś też partyzanci wystrzelali bydło pędzone do Rosji. Szczególnie dużo incydentów było w okolicy dworca i w końcu Sowieci przestali wychodzić z wagonów.

Po wojnie moja rodzina straciła cały majątek. Uważam, że władza sowiecka jest do niczego. Nie była lepsza od niemieckiej. Prości Rosjanie, których znaliśmy, też mieli o niej takie zdanie. Dla Polaków najgorsi byli Białorusini. Oni przyczynili się do wywózek, masowych mordów, sami wykonywali to wszystko. Tak samo Żydzi. Niestety taka jest prawda.

---

Spis nazwisk: Śleszyński

Zielińska